

SPOŁECZEŃSTWO**Pamięć o akcji „Wisła”**

Jak przymusowe wysiedlenia wpływają na mniejszość ukraińską i lemkową? — s. 38

PUBLICYSTYKA**Prawa reprodukcyjne**

Spór o antykoncepcję, przerywanie ciąży, *in vitro* i seksualność osób niepełnosprawnych — s. 54

IDEE**Mit i literatura**

Michał Paweł Markowski i Dobrosław Kot w nowym cyklu rozmów „Znaku” pt. *Lek i trucizna* — s. 76

KULTURA**Europa**

– **instrukcja obsługi**
Czy można stworzyć podręcznik dla uchodźców i migrantów? — s. 92

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K**Nr 746-747**

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
LIPIEC-SIERPIEŃ (07-08) 2017

Kim jestem, kiedy podróżuję?



Ilustracja: Jakub Cichecki



O człowieku Zachodu i Wschodu, globalnej Północy i Południu, o granicach, które potrafią łączyć, a także miejscach, których nie można odwiedzić, piszą **Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Natasza Goerke, Natalia Bloch, Mirosław Wlekły, Wolfgang Bauer, Andrzej Muszyński** — s. 4-33



Przenikliwe spojrzenie na *sacrum* i *profanum* w Kościele i w Polsce XXI wieku

Właściwie na każdy kolejny okres życia Józefy Hennełowej przypada jakiś przełom. To czasy, w których człowiek musi bardzo szybko dojrzewać; można zaryzykować stwierdzenie, że to one go wychowują. Pan Bóg nie poskąpił Autorce doświadczeń, czemu daje wyraz ta książka. Pisana jest z perspektywy kogoś, kto żyje życiem niesłychanie bogatym i świadomym – a jednocześnie jest w niej wielka pokora.

Niewątpliwą zaletą książki jest jej osobisty charakter. Zawiera ona przemyślenia zapisywane na gorąco, subiektywne, często mające charakter rozrachunku piszącej z własnym życiem. Z drugiej strony teksty te mają walor świadectwa epoki. Tło często stanowią dla nich bieżące wydarzenia, o których słyszymy w mediach. Wielką wartość stanowi fakt, że pani Hennełowa potrafi bardzo wyraźnie rozdzielać płaszczyzny: religijną – chrześcijańską – od politycznej i narodowej. Wielu komentatorom te sfery nakładają się na siebie, co ma dramatyczne skutki. Niekiedy może się bowiem okazać, że w imię racji politycznych pojawia się w nas ostry opór przed tym, co jest zasadą Ewangelii.

Ze wstępu Bp Grzegorza Rysia

znak



Dominika Kozłowska

Granice

W 1926 r. KS. JAN ZIEJA BEZ PASZPORTU I PIENIĘDZY WYRU-SZYŁ W PIESZĄ WYPRAWĘ DO RZYMU. Chciał w ten sposób dać wyraz swemu przekonaniu, że każda wojna i każda strzeżona zbrojnie granica są sprzeczne z Ewangelią. Po 11 dniach wędrówki został zatrzymany przez władze austriackie i odesłany do Polski. Przed I wojną światową zasadniczo nie istniały poważne ograniczenia uniemożliwiające swobodne przemieszczanie się, podróżowanie, a nawet emigrację. Restrykcyjna kontrola paszportowa została najpierw wprowadzona przez Francję, Niemcy i Włochy, kraje biorące udział w wojnie, następnie rozszerzono ją na państwa neutralne: Hiszpanię, Danię i Szwajcarię, a pod koniec konfliktu stała się powszechną praktyką w Europie. Sygnatariusze traktatu wersalskiego chcieli przywrócenia dawnego stanu rzeczy. Z czasem jednak okazało się, że górę wzięły obawy dotyczące możliwości zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom państw członkowskich Ligi Narodów. Wystarczyła dekada obowiązywania ograniczeń w przemieszczaniu się, aby idea świata bez granic uznana została za utopię zbyt radykalną, by wcielić ją w życie.

Blisko 70 lat od I wojny światowej, w 1985 r., w miejscowości Schengen, gdzie stykają się granice Francji, Niemiec oraz Luksemburga, te trzy państwa wraz z Belgią i Holandią podpisały porozumienie o systematycznym likwidowaniu granic. W kolejnej dekadzie porozumienie przyjęło postać konwencji, stopniowo rozszerzanej na inne kraje. Przewidywała ona zniesienie granic, wspólną politykę wizową, a także współpracę policyjno-sądową między krajami tzw. strefy Schengen. Kiedy do grupy tej dołączyło kilka krajów, które po II wojnie znalazły się za żelazną kurtyną, wydawało się, że historia zatoczyła koło – obywatele Europy mogli cieszyć się swobodą wyboru miejsca życia znaną z początków wieku XX.

A jednak wystarczyły dwa lata kryzysu migracyjnego, aby wizja otwartych granic znów stała się wątpliwa. W 2015 r. 1,2 mln uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu złożyło

w europejskich krajach wnioski o azyl. Ekspertów prognozują, że zjawisko migracji będzie się nasilać: nie tylko z powodów konfliktów, ale także zmian klimatycznych. Szacuje się, że w 2050 r. liczba uchodźców klimatycznych może sięgnąć nawet 250 mln. Coraz więcej autorytetów zwraca uwagę, że rozwiązania tych problemów nie można szukać jedynie na poziomie lokalnym. Tragedie milionów ludzi wymagają podjęcia refleksji w skali globalnej oraz szukania rozwiązań opartych na solidarności pomiędzy narodami i państwami.

Każdego roku publikowane jest aktualne zestawienie rankingu paszportów – *Global Passport Power Rank*. Najwyżej sklasyfikowane są najbogatsze państwa Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i wschodniej Azji. Na drugim końcu listy znajdują się ubogie kraje Afryki i Bliskiego Wschodu, m.in. Sudan Południowy, Etiopia, Somalia, Syria, Irak i Pakistan oraz ostatni w rankingu Afganistan, którego obywatele mogą dostać się bez wizy jedynie do 23 spośród 199 państw. W tym zestawieniu Polska zajmuje 30. miejsce. *Passport Index* jest nie tylko jednym z najprostszych i najtrafniejszych narzędzi oceny kondycji danego kraju, ale przede wszystkim losu ludzi zamieszkujących dane terytorium.

„Dlaczego ja mogę pojechać do kraju pani Marrousch czy pana Ghaliba i pozostać tam właściwie tak długo, jak tylko chcę? Może nawet mogłabym się tam osiedlić? Ale ani pani Marrousch, ani pan Ghalib nie mogą tego zrobić w moim kraju” – pyta Olga Tokarczuk w eseju *Ćwiczenia z obcości* o etycznym wymiarze podróżowania. Ten poruszający głos otwiera nie tylko Temat Miesiąca, gdzie znajduje uzupełnienie w innych jeszcze tekstach, ale stanowi również klucz do lektury wakacyjnego wydania miesięcznika. Także bowiem w innych miejscach numeru znaleźć można materiały dotyczące migrowania, uchodźstwa, przesiedleń – zarówno w kontekście wydarzeń aktualnych (np. tekst o przewodniku przygotowanym specjalnie dla uchodźców szukających w Europie azylu), jak i historycznych (blok związany z 70. rocznicą akcji „Wisła”). — Z



38 **Pamięć o akcji „Wista”**
Tomasz Stryjek
w rozmowie z Urszulą Pieczek



68 **O idolach, ciasnym rozumie i racjonalnej wierze**
Jean-Luc Marion
w rozmowie z Szymonem Łucykiem



84 **Niewidzialni**
Radka Franczak



fot. Paolo Pellegrin/Magnum/Forum / Wawrzyniak/CAF/PAP / Chamussy/SIPA/East News / Marta Ignerska

92

MARCIN ŻYŁA

Europa – instrukcja obsługi

Przez całe stulecia opisywaliśmy na Zachodzie inne krainy, odległe światy. Teraz udało się nam przedstawić własny kontynent dla uchodźców oraz migrantów – i to w sposób, w jaki wcześniej nie zrobiliśmy tego nigdy

TEMAT MIESIĄCA

6 Ćwiczenia z obcości

Olga Tokarczuk

12 Kim jestem, kiedy podróżuję?

Piszq: Andrzej Stasiuk, Natasza Goerke, Natalia Bloch, Mirosław Wleky

22 Świat, którego nie ma w przewodniku

Wolfgang Bauer
w rozmowie z Błażem Poptawskim

29 Donikąd

Andrzej Muszyński

ROZDEPTAŁEM CZARNEGO KOTA PRZEZ PRZYPADEK

34 Jedenaście

Filip Zawada

FELIETONY

37 Koniec świata

Angelika Kuźniak

67 Ogrody pamięci

Janusz Poniewierski

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

38 Pamięć o akcji „Wista”

Tomasz Stryjek
w rozmowie z Urszulą Pieczek

47 To, co zostało

Marta Watrał, Urszula Pieczek

PUBLICYSTYKA

54 Prawa nie tylko dla kobiet

Eleonora Zielińska
w rozmowie z Karoliną Głowacką

60 Nie wejść na równię pochyłą

Michał Królikowski
w rozmowie z Dominiką Kozłowską

IDEE

68 O idolach, ciasnym rozumie i racjonalnej wierze

Jean-Luc Marion
w rozmowie z Szymonem Łucykiem

76 Mgliste fajczarnie fabuł i bajek

Rozmawiają: Michał Paweł Markowski i Dobrosław Kot

STACJA: LITERATURA

84 Niewidzialni

Radka Franczak

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

92 Europa – instrukcja obsługi

Marcin Żyła

98 Każdy był kiedyś przybyszem

Jana Shostak
w rozmowie z Szymonem Maliborskim

104 Skręcona świadomość innego

Adam Hernas

106 Miłość podwyższonego ryzyka

Maciej Pawlikowski

109 Czwarty wymiar

Ilona Klimek

112 Ceremonie żałobne

Tomasz Kunz

116 Sny pod kontrolą

Aldona Kopkiewicz

117 Sztuka kolażu

Radostaw Kobierski

118 Między Tischnerem a Heideggerem

Łukasz Kołoczek

119 „Jakaż to piękna, piękna wojna”

Mateusz Szczerba

120 Noty o książkach

122 Moi, mistrzowie

Wojciech Bonowicz

124 W odcinkach: Przebijanie się przez powierzchnię

Olga Szmidt

126 Niezła sztuka

Artur Żmijewski

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji), Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Ilona Klimek, Elżbieta Kot, Dominika Kozłowska (redaktor naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Henryk Woźniakowski

zespół: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Halina Bortnowska, Bohdan Cwiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarostaw Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennenlowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Stefan Wilkanowicz

współpraca: Paulina Bulska, Piotr Cebo, Michał Jędrzejek, Daniel Lis, Artur Madaliński, Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński, Tomasz Poniko, Adam Puchejda, Miłosz Puczydłowski, Justyna Siemienowicz

opieka artystyczna:
Władysław Buchner

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

projekt graficzny numeru, skład i łamanie:
Łukasz Podolak (Weird Gentlemen)

fotoedycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska

ilustracje portretowe:
Patrycja Podkościelny

druk: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Anna Kończyk, tel. (12) 61 99 526,
e-mail: handlowy@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



3 września 2016 r., plac Durbar w Katmandu. 73-letni Prem Lal Shrestha sprzedaje turystom pamiątki – narodowe flagi Nepalu
fot. Narayan Maharjan/Nur/Getty

Temat Miesiąca

Dobrze się przywitać

Podróż to w dużej mierze okazja do spotkania. Niezależnie od kierunku i celu wyjazdu, a także od tego, jak będzie myślał o sobie wyruszający w drogę – jako o turyście, uczestniku wycieczki, globtroterze, badaczu, reporterze, podróżniku, podróżnym – inaczej mogą go postrzegać mieszkańcy miejsc, do których dotrze.

Kto jest dziś spadkobiercą zachodniego podróżnika rodem z powieści Juliusza Verne'a? Czy człowiek Wschodu podróżuje w inny sposób? W jakie relacje wchodzimy z mieszkańcami odwiedzanych krajów? Co dzieje się w miejscach, do których dojazd jest utrudniony albo niemożliwy? Jakie są historie mieszkających tam ludzi? Czy granice mogą nie tylko dzielić, ale też łączyć?

Odpowiadają:

Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Natasza Goerke, Natalia Bloch, Mirosław Wlektý, Wolfgang Bauer, Andrzej Muszyński

Ćwiczenia z obcości

OLGA TOKARCZUK

Dlaczego ja mogę pojechać do kraju pani Marrousch czy pana Ghaliba i pozostać tam właściwie tak długo, jak tylko chcę? Może nawet mogłabym się tam osiedlić? Ale ani pani Marrousch, ani pan Ghalib nie mogą tego zrobić w moim kraju

WYCHOWAŁAM SIĘ NA KSIĄŻKACH JULIUSZA VERNE'A – TO ONE POKAZYWAŁY MI DALEKI ŚWIAT I ZBUDOWAŁY W MOJEJ GŁOWIE OBRAZ tego, czym jest podróż człowieka Zachodu, a do takiego miana aspirowałam, dorastając w zamkniętej i nudnej przestrzeni peerelowskiej Polski. Taki verne'owski podróżnik był nie lada personą i – chociaż na mapach świata wciąż jeszcze były białe plamy – zdawał się nie przejmować niebezpieczeństwami i ruszał w drogę śmiało, z odwagą i poczuciem, że świat jest jego własnością, że mu się należy. W podróży nie zmieniał nawyków żywieniowych i pozostawał w orbicie mody swojego kraju (obowiązkowe tabaczkowe spodnie i czarny surdut). Zwykle też wystarczał mu jego własny język. Zawsze pamiętał, by zabrać ze sobą najnowsze wynalazki techniczne, które w odpowiednim momencie ratowały mu życie i pomagały przetrwać. Nawet jeżeli uważał się za dobrego i otwartego człowieka, to i tak ciągle towarzyszyło mu gdzieś w głębi duszy przekonanie o swojej ewolucyjnej wyższości oraz pewność istnienia niekwestionowanych procesów historycznych, które wcześniej czy później dopro-

wadzą każdy zakątek kuli ziemskiej do poziomu cywilizacyjnego Zachodu. Ekscytująca przygoda prowadziła go na najdalsze bezdroża, ale i tam czuł się bezpiecznie, bo nawet w największej głuszy miał szansę spotkać urzędników z własnego kręgu kulturowego, którzy w razie czego wydadzą mu duplikat zgubionego paszportu i poplotkują na tubylców.

Fascynująca dekoracja

TEN VERNE'OWSKI PUNKT WIDZENIA w jakiejś zniekształconej i pastiszowej formule pojawia się często we współczesnej popkulturze, na przykład w filmach przygodowych z serii o Indianie Jonesie. Tutaj świat jest tylko egzotyczną dekoracją dla przypominających komputerową grę popisów bohatera, który choćby spotkał się z nie wiem jak fascynującą kulturą, to i tak nie może się zmienić – do końca pozostaje takim, jakim przybył. Zamknięty w szczelnej kapsule tożsamości człowieka Zachodu, pozostaje nieprzemakalny, zaimpregnowany na to, co inne. Skupiony na osiągnięciu swojego celu (odnalezienie skarbu, odkrycie tajemnicy), nie wchodzi w głębsze relacje z tubylcami czy jakikolwiek kulturowy dialog. Wali do nich po angielsku czy francusku, dogłębnie przekonany, że powinni go zrozumieć. Zachowuje swoje standardy, nie negocjuje, traktuje wszystko i wszystkich z góry, pewien swojej cywilizacyjnej (a więc także i ludzkiej) wyższości. Pamiętamy wszyscy słynną scenę, kiedy Harrison Ford jako Indiana Jones zostaje wyzwany na pojedynek przez zamaskowanego asasynda. Dzieje się to na bazarze, pośród tłumu, który rozstępuje się, by zrobić walczącym miejsce. Gdy tradycyjnie ubrany wojownik wywija mieczem, popisując

się swoją zręcznością, Indiana Jones, któremu się spieszy, po prostu strzela do niego z pistoletu. Koniec pojedynku.

Zdumiony takim obrotem sprawy widz spontanicznie zaczyna się śmiać, nawet jeżeli jest zaskoczony własną reakcją. Dezynwoltura i beczelność Indiany Jonesa imponują i jednocześnie ośmieszają wszelkie politycznie poprawne odruchy.

Bo w istocie rzeczy podróżnik Zachodu traktuje świat jako nie do końca realny. Przemyka przez odwiedzone kraje i kultury niczym wiecznie spieszący się cień, niczego nie dotykając, w nic się nie angażując, zamknięty w bańce swojego poczucia wyższości.

Niewinny egzotyczny świat, do którego trafia zachodni podróżnik, taki jak Indiana Jones, najczęściej ginie w dramatycznym zakończeniu opowieści. Rozpad następuje gwałtownie, jakby racje istnienia zostały unieważnione wraz z osiągnięciem celu i odkryciem tajemnicy. Widz musi ujrzeć walące się piramidy, zapadające się podziemne komnaty, wybuchy wulkanów i inne apokaliptyczne kataklizmy. Obowiązuje tutaj stara rzymska zasada – *veni, vidi, vici*. Zobaczone i doświadczone (wykorzystane) zostaje odhaczone, czyli pokonane, a tym samym przestaje istnieć.


Egzotycznie, ale nie za bardzo

W TEN SPOSÓB XIX-WIECZNY PARADYGMAT PODRÓŻNY CZŁOWIEKA ZACHODU został zmaterializowany i uprzemysłowiony przez współczesny turystyka. Dziś bowiem spadkobiercą Phileasa Fogg'a i Indiany Jonesa jest turysta, który w 12 dni objeżdża autokarem Meksyk, koniecznie kończąc podróż w Cancun – najbardziej odrażającym miejscu, jakie widziałam, pełnym monstrualnych hoteli i wydzielonych plaż. Albo wypoczywa *all inclusive* w tureckich resortach, starając się nie myśleć o tym, że kilkaset metrów dalej na plaży morze wyrzuca ciała uchodźców.

Ów błąd i ścierpięty od wielogodzinnej jazdy podróżny robi poruszone zdjęcia przez szyby autokaru, a nogi może rozprostować tylko tam, dokąd zaprowadzą go wola i interesy pilota wycieczki. Podczas krótkich postojów autokaru na własne oczy ogląda to, co polecają książkowe przewodniki, i z satysfakcją notuje w umyśle, że te miejsca rzeczywiście istnieją! Wieczorami dostarcza się takiemu turyście etnograficzne „*real life*”, które ani z „*real*”, ani z „*life*” w zasadzie nie ma nic wspólnego.

Turysta chce, żeby było egzotycznie, ale nie za bardzo. Chce, żeby było prawdziwie, ale w żadnym wypadku za cenę rezygnacji z porannego prysznicu. Chce dreszczyku emocji, ale nie aż tak, żeby mógł zacząć się niepokoić. Chce kontaktu z miejscowymi, byle tylko ten nie był zbyt zobowiązujący i poważny. Podśledzałam kiedyś rozmowę moich rodaków w średnim wieku, którzy namawiali się na wspólny wyjazd na Kubę. Przekonywali się wzajemnie, że trzeba tam pojechać jak najszybciej, póki jeszcze żyje Fidel i póki jest bieda, bo „potem będzie tak samo jak wszędzie”.

Różne światy

PODRÓŻ TO TAKŻE PODBÓJ. KIEDY RUSZAMY W DROGĘ, POSTĘPUJE ZA NAMI NASZ ocean znaczeń, pojęć, stereotypów, nawyków myślowych. Jego fale skutecznie zalewają to, co znajdujemy na zewnątrz siebie. Na inny świat rozlewa się to, 

co już wiemy, co potrafimy pojąć. Ten podbój umożliwiają przewodniki, które zawsze wiedzą lepiej, co należy odwiedzić i zobaczyć. Arbitralnie wyznaczają granice naszej percepcji, bo to, czego nie ma w przewodnikach, nie istnieje. Poruszamy się po trasach, szukając gorączkowo tego, co musimy zobaczyć. I w ten sposób nie widzimy niczego innego.

Przewodniki podrózne pozostają wciąż wielkim tematem zasługującym na specjalną monografię. Pokazują bowiem, w jaki sposób próbujemy oswoić to, co obce, i wcielić w nasze systemy poznawcze. Wbrew pozorom nie są adresowane do ogółu, zawsze mają swojego ukrytego odbiorcę o specyficznych cechach i ten ich kastowy charakter, a także ukryta polityczność nie powinny nam nigdy umykać z pola widzenia, lecz skłaniać do refleksji, na co tak naprawdę patrzymy.

Przeglądałam raz przewodniki po tej samej części Polski – jeden pisany przez katolików, drugi przez Żydów. Były zupełnie różne. Podróżnicy obu tych grup zapewne mijaliby się jak cienie, zupełnie siebie nie dostrzegając. Ich trasy nie przecinałyby się, bo doświadczenia i ogląd przeszłości zawarte w tychże przewodnikach były zupełnie odmienne. Śmiało można założyć, że ich dzienniki podróży – gdyby takowe powstały – mówiłyby o zupełnie innych światach.

Czy w ogóle istnieje jakiś jeden świat, ten *unus mundus*, o którym marzyli filozofowie? Wielkie, neutralne i obiektywne uniwersum, w którym wszyscy mamy możliwość spotkać się i rozpoznać w sobie bliźniego. Czy może, żyjąc w jednej przestrzeni, w istocie żyjemy we własnych fantazmatach?

Kilometr po kilometrze

OPOWIADAŁ MI NIEDAWNO JEDEN SIEDEMDZIESIĘCIOLATEK, JAK PODRÓŻOWANO w epoce dzieci kwiatów. Otóż na przełomie lat 60. i 70. minionego wieku człowiek Zachodu, kolorowy i zbuntowany, kupował tani używany samochód, najlepiej typu van, i ruszał nim do Indii. Trwało to zdecydowanie dłużej niż czas, jaki gotowi jesteśmy poświęcić na zmianę miejsca w XXI wieku. Dziś bowiem dokonujemy czegoś w rodzaju prestidigitatorskiego tricku, wsiadając na pokład boeinga. Robimy wielkie „Pstryk!” i za kilka godzin wysiadamy w zupełnie innej rzeczywistości. Tamci podróżnicy przemierzali Ziemię kilometr po kilometrze, z każdym dniem zmieniał się smak wody, jedzenie, temperatura i klimat. Ludzkie ciało miało szansę przystosować się do tej powolnej, stopniowej przemiany. Po drodze przeżywali wiele przygód, zwłaszcza że na tym akurat szlaku zawsze można było kupić za małe pieniądze dobrą marihuanę.

Podróż była wtedy (i może powinna być pozostać) ćwiczeniem z obcości. Czuł to Marco Polo, kiedy dotarł na dwór chińskiego władcy, i to samo czuł tamten kolorowy hipis, który spacerując o zmierzchu po – powiedzmy – radżasthańskim Dżodhpurze, doświadczał dziwnego, oszałamiającego stanu zawieszenia własnego bytu. Nic nie rozumie, do niczego nie przynależy, nikogo nie obchodzi.

Podróż była wtedy
(i może powinna być pozostać)
ćwiczeniem z obcości. Czuł to
Marco Polo, kiedy dotarł na
dwór chińskiego władcy, i to
samo czuł tamten kolorowy
hipis, który spacerując
o zmierzchu po – powiedzmy –
radżasthańskim Dżodhpurze,
doświadczał dziwnego,
oszałamiającego stanu
zawieszenia własnego bytu

Gdyby dziś przyszedł nam do głowy szalony pomysł, żeby udać się w taką wyprawę, to przez ile ognisk zapalnych, wojen i konfliktów musielibyśmy przejechać? Wystarczy rzut oka na mapę i natychmiast ciśnie się pytanie, czy to w ogóle byłoby możliwe.

Nierealne show

TAMTEN BEZPIECZNY ŚWIAT SKOŃCZYŁ się nie tylko z powodu wojen i konfliktów. Także dlatego że poszczególne potencjalnie atrakcyjne regiony świata dziwnie się do siebie upodobiły – w strojach, w jedzeniu, we wszechobecności plastiku, w lokalnych pamiątkach chińskiej produkcji. Dla turystów zachowano specjalne obszary, podobne strefom ekonomicznym czy może parkom rozrywki dla dzieci; koniecznie z ogromnym parkingiem dla autokarów. Gdzie indziej, w miejscach, w których zain-

□ Harrison Ford
jako Indiana Jones
w *Poszukiwaczach
zaginionej Arki*,
1981 r.
fot. Mondadori/Getty



westowano duże pieniądze w turystykę, urlopowicze siedzą na plaży, dyskretnie pilnowani przez ochronę w mundurach komandosów wyposażonych w ostrą broń. Wyjście poza ogólnie dostępny trakt do zwiedzania staje się coraz trudniejsze i wymaga większych pieniędzy. Jest rozrywką dla bogatych. Ubożsi turyści mają bezpieczny standard, podróźny *fast food*, który wszędzie smakuje tak samo, a jego wartość poznawcza jest marna i zawiera właściwie tylko puste kalorie.

Dlatego coraz częściej powrotowi z kolejnej egzotycznej wycieczki towarzyszy głęboko skrywane rozczarowanie – zakupiliśmy pamiątek i świecidełek (z którymi potem, w domu, zupełnie nie wiadomo, co zrobić), obejrzelśmy wszystkie wymagane w przewodniku zabytki, spróbowaliśmy miejscowego alkoholu i najedliśmy się tamtejszych

potraw (wiele z nich występuje w uogólnionej formie dla turystów), obejrzelśmy tańce folklorystyczne. A jednak gdy stajemy w sieni naszego domu z walizkami, mamy poczucie, jakbyśmy uczestniczyli w nierealnym *show*. Jakbyśmy polizali lody przez szybę.

Kwestia wolności

W NASZEJ ZACHODNIEJ KULTURZE AKT WYRUSZENIA W PODRÓŻ BYŁ AKTEM wolności. Phileas Fogg jest człowiekiem wolnym. Jako wolny człowiek przyjmuje zakład i podejmuje wyzwanie, a tym samym decyduje o własnym życiu. Podróżowanie stało się symbolem wolności i może właśnie dlatego jest dla nas tak atrakcyjne. Być może my, z natury nomadzi, lecz zatrzymani w drodze, tak właśnie atawistycznie rozumiemy swoją wolność – być w ruchu, przemieszczać się, wędrować...

Jeżeli decyzja o opuszczeniu własnego kraju (i ruszeniu w drogę) jest kwestią wolności wyboru takim samym jak wolność słowa, to jakże mając ją sami, możemy zakazywać jej innym? Dla niektórych ludzi emigracja jest jedyną alternatywą, a tym samym zawiera się w nienaruszalnym ludzkim prawie wolnego wyboru. Kto ma decydować o tym, gdzie jest czyjeś miejsce? W czasach gdy tysiące ludzi szukają schronienia w naszych krajach, pan Ghalib czy pani Marousch nie proszą o naszą pomoc. Nie chcą być traktowani jak uchodźcy, ale jak wolni ludzie, którzy mają prawo wyboru. Paradoksem jest to, że w imię swobody przemieszczania się lepiej byłoby dla nich ogłosić się towarem, wypełnić list przewozowy i nadać na samolot jako przesyłka. Wtedy też łatwiej byłoby im przekraczać granice i podróżować.

Przewodnik oprowadza turystów po Targu Czarownic (El Mercado de las Brujas) w stolicy Boliwii, La Paz, 10 września 2016 r.

fot. Marcelo Perez del Carpio/
Bloomberg/Getty

Cudza wolność jest w ogóle kłopotliwa. Ci, którzy cieszą się wolnością, zazwyczaj nie chcą przyznać jej innym.

Dlaczego ja mogę pojechać do kraju pani Marrousch czy pana Ghaliba i pozostać tam właściwie tak długo, jak tylko chcę? Może nawet mogłabym się tam osiedlić? Ale ani pani Marrousch, ani pan Ghalib nie mogą tego zrobić w moim kraju. Dlaczego moi rodacy, którzy kiedyś dorabiali się pieniędzy w Libii i Syrii, budując tam mosty i fabryki, nie chcą dziś dać w Polsce szansy Libijczykom czy Syryjczykom, nawet wtedy gdy stawką jest życie?

Czy mam więc prawo podróżować? W sytuacji gdy innych zatrzymuje się na granicy i umieszcza w obozach dla uchodźców, podróżowanie coraz bardziej staje się problemem etycznym.

PRAWDĘ MÓWIĄC, STRACIŁAM OCHOTĘ DO PODRÓŻOWANIA. I NIE TYLKO ZE strachu przed zamachami i wojnami. Straciłam ochotę do podróży zawstydzona własną wolnością, której nie mogę dać innym.

Nie chcę już być turystką w krajach globalnego Południa, bo bezradne przyglądanie się biedzie ludzi i cierpieniu zwierząt stało się dla mnie nie do zniesienia.

Nie mam ochoty podróżować, od kiedy widziałam na Morzu Południowochińskim pływające wyspy składające się z plastikowych śmieci, a na plaży trzeba było najpierw uprzątnąć miejsce, w którym chciało się usiąść.

Nie chcę już podróżować samolotami, od kiedy służą one za taksówki międzymiastowe, spalając w ramach jednego tylko lotu tyle ropy ile kilkadziesiąt autobusów na tej samej trasie. A także od tego dnia kiedy w amerykańskim Memphis widziałam w czasie dorocznego świątecznego festynu setki tysięcy żywych rzecznych raków smażonych w ogromnych kadziach wrzącego oleju ku chwale tradycji.

Straciłam ochotę do podróży, od kiedy istnieją na Facebooku blogi, na których współcześni podróżnicy, szczegółowo i ze zdjęciami, informują o tym, co robili każdego dnia w egzotycznej podróży, i że właściwie można się z nimi skontaktować łatwiej, niż gdyby byli w domu. Mam wrażenie, że nigdy nie wyruszyli w podróż.

Książki typu „opowiem wam, gdzie byłem / byłam”, i całe festiwale poświęcone tematowi podróży już mnie nie pociągają. Nie cieszy mnie też flaneurski niespieszny podróżny, który powłócząc nieco nogami, przesuwa się niczym czyste spojrzenie po gościach świata i celebrycie wiecznie głodne nowych doznań *ego*.

Przeszła mi ochota na podróże, po tym jak dżihadysty wysadzili posągi Buddy i zniszczyli Palmyrę. Może lepiej jest zwiedzać je wirtualnie, w Internecie, bo tam wciąż istnieją i są bezpieczne.



Nie mam potrzeby zwiedzać obcych miast, od kiedy na każdej ulicy świata można znaleźć te same pamiątki wyprodukowane w Chinach.

Nie będę już zwiedzać muzeów w obcym mieście, dopóki nie zobaczę muzeów w moim własnym.

Czy można być dalej niewinnym podróżnikiem w świecie konfliktów, wybuchających bomb, porywanych samolotów i nieustannego strachu przed zama-

chem? Czy można cieszyć się wakacjami na plaży, do której nie mają dostępu miejscowi? Czy można wygodnie rozsiadać się w samolocie, wiedząc, że w drugą stronę podróżują ludzie stłoczeni w kontenerach?

Co by na to powiedzieli Phileas Fogg i Indiana Jones?

A może tym razem to my powinniśmy pozostać w domu i powitać innych podróżnych? — z

Olga Tokarczuk

Pisarka, autorka m.in. powieści *Podróż Ludzi Księgi* (1993), *Prawiek i inne czasy* (1996), *Dom dzienny, dom nocny* (1998), *Bieguni* (2007), *Prowadź swój pług przez kości umarłych* (2009), *Księgi Jakubowe* (2014). Laureatka wielu nagród, m.in. Nagrody Fundacji im. Kościelskich, dwukrotnie Nike – w 2008 r. za powieść *Bieguni* i w 2015 r. za *Księgi Jakubowe*, za które w 2017 r. otrzymała też wspólnie z tłumaczem Janem Henrikiem Swahnem Międzynarodową Nagrodę Literacką Kulturhuset Stadsteatern w Sztokholmie. Jej książki tłumaczono na wiele języków, m.in. angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski, szwedzki, rosyjski, czeski, ukraiński, turecki, chiński, japoński i hindi

Kim jestem, kiedy podróżuję?

Z tym jednym pytaniem zwróciliśmy się do kilkorga Autorów, prosząc ich jednocześnie o wypowiedź w drugiej kwestii – dla każdego sprecyzowanej inaczej, w zależności od ich doświadczenia. Przedstawiając różne perspektywy, próbowaliśmy uchwycić złożoność tematu podróży, pokazać wyzwania, z jakimi mierzy się ten, kto wyrusza w drogę – a także ten, kto przyjmuje do swojego domu gości

Ilustracje: Tymoteusz Piotrowski
fot. Franciszek Mazur/Agencja Gazeta / Archiwum Prywatne / Agata Stanisław/Cyfrowe Archiwum im. Józefa Burszty / Dawid Żuchowicz/Agencja Gazeta



ANDRZEJ STASIUK

Najstarszy pejzaż

Bezkresna przestrzeń zasklepiała się, zrosła bez najmniejszej blizny. Mogła wchłonąć wszystko. Nie tylko tę awanturę, ale i bitwy, wojny, wędrownie ludy i osiadłe narody. Nie było sił na otchłań. Na te nazwy na mapie. Tagana, Juroknta, Piczunga

NO CO? DALEKO JEST, PUSTO, MYŚL ma się gdzie rozprężyć. Rojenia i przywidzenia z Czelabińskiem gdzieś w oddali po lewej. Wcześniej Samara i Ufa tak samo ledwo się zjawiały na horyzoncie z tą swoją poszarpaną linią blokowisk, niebotycznych kominów, wież rektyfikacyjnych, zbiorników, splotem rurociągów drenujących wnętrza ziemi. Zielone wzgórza Baszkirii i czarne kratownice szybów naftowych. Aby za Ural, bo tam przestrzeń rozleje się szeroko jak woda, gdy równinę zagarnia powódź. Bo przecież się jeździ, żeby mieć spokój, żeby świat nie cieśnił się jak na co dzień. Coś tam niby wiesz: w Borysoglebsku Marija Spiridonowa zabiła gubernatora Łużeniowskiego,

w Jekaterynburgu Jurowski zabił cara, w Bugulmie Hašek był komisarzem... Ale to nie przeszkadza, nie przesłania krajobrazu. Nasącza go tylko dwuznacznym światłem ludzkich czynów. Ten blask raz po raz przygasa, blednie, ledwo się tli przez długie godziny i setki kilometrów, by na chwilę rozbliśnieć, powiedzmy, w Iszym. Albo w Bogotoł, gdzie półślepy od dwunastogodzinnej jazdy, znalazłem w końcu nocleg w *komnatach oddycha* na kolejowym dworcu. Przez okno widziałem czarny obły grzbiet składu, a tuż przed snem usłyszałem, jak megafony ogłaszają jego odjazd do Władywostoku. Na skraj kontynentu więc, gdzie ziemia przełamuje się, osuwa i zamienia w oce-

Jak można scharakteryzować sposób podróżowania człowieka Wschodu?

aniczne dno. Można o tym rozmyślać nocą w Bogotoł. W dusznym pokoju z siatką w oknie, z którego widać czarny grzbiet pociągu jadącego na skraj ziem.

Po co więc? Żeby na to wszystko patrzeć czy po to, by widzieć, jak znika, jak się rozwiewa niby dym, by odsłonić następne, które też przepadnie? Roztarte w palcach czasu na proch, na pył, na nicość. Jak tamten wieczór na tysiąc sto czterdziestym kilometrze Wielkiego Szlaku Bajkałskiego. Ciężarówki powoli zjeżdżały na strzeżony parking. Syberyjski upał o zmierzchu trwał w najlepsze. Po godzinie kierowcy zaczęli kolejną flaszkę. Siedzieli na ławce przed barem, brzuchaci, w podkoszulkach i szortach. Mówili podniesionymi głosami. O coś się spierali, ale siedziałem na tyle daleko, że rozumiałem tylko pojedyncze słowa. Rozbiło się jakieś szkło. Nadjechał policyjny radiowóz, stara łada. Wysiadło dwóch młodych mundurowych i podeszło do dalnobojczyków. Ale interwencja po